

Björn Lomborg

Propozycje, jakie padną w Kopenhadze, są nierealne – mówi **Agatonowi Kozińskiemu** znany duński ekolog



FOT. ARS. PRYTYWNE

Ekologiczny szczyt to dla klimatu nie nadzieja, lecz przekleństwo

7 grudnia rozpocznie się szczyt klimatyczny w Kopenhadze. Co podczas niego się wydarzy?

Będziemy świadkami spektaklu. Zaproszeni goście, wśród nich kilkadziesiąt głów państw, będą głośno emocjonować się jego przebiegiem. Co chwila więc będziemy słyszeć: O Boże, jakie mamy poważne kłopoty ze środowiskiem! To niewiarygodne, w jak szybkim tempie niszczy przyrodę! Koniecznie musimy temu jakoś zaradzić! Na zakończenie tego szczytu będziemy świadkami podpisania dokumentu, w którym solennie zobowiążą się do obniżenia emisji dwutlenku węgla na świecie. Potem wszyscy rozjadą się do domów, a na świecie wszystko pozostanie tak, jak było przed szczytem. Nic się nie zmieni.

Skąd Pan to wie przed szczytem?

Bo już byliśmy świadkami takiego spektaklu dwukrotnie. Najpierw w 1992 r., kiedy na Szczycie Ziemi w Rio de Janeiro świat przyjął Ramową konwencję Narodów Zjednoczonych dotyczącą zmian klimatycznych, a także pięć lat później, gdy przyjmowano protokół z Kioto. W obu przypadkach powstał dokument, w którym padały deklaracje o planach poważnych redukcji emisji CO₂ na świecie. I za każdym razem te deklaracje okazywały się kompletnym fiaskiem. W dodatku nikt z tych porażek nie wyciągnął wniosków – dlatego obecny szczyt zakończy się tak samo jak poprzednie. Ale prawdziwym przegranym będzie środowisko.

Minister środowiska Maciej Nowicki na naszych łamach („Polska”, 29.10.2009) przyznał, że szczyt w Kopenhadze najprawdopodobniej nie przyniesie rozwiązania.

Wiele osób dąży do tego, by podpisać nowy protokół z Kioto. To dążenie samo w sobie nie jest złe. Ale jednego nie rozumiem: czemu mamy przyjąć dokument bardzo podobny do tego, który się nie sprawdził? Jeśli mimo wszystko zostanie on uchwalony, to stracimy kolejne dekadę, podczas których tak naprawdę nic nie zrobimy dla ochrony klimatu.

Ale może tym razem się uda? Największym przeciwnikiem protokołu z Kioto były USA. Ale obecny prezydent Barack Obama mocno się w nie angażuje.

Proszę pamiętać, że nie tylko USA były przeciwnikiem tego protokołu, ale także Australia, Nowa Zelandia, Kanada. Poza tym część państw europejskich, które go ratyfikowały, nie wywiązały się z zawartych w nim ustaleń. Choć na pewno, gdyby USA się w to zaangażowały, to sytuacja byłaby lepsza. Ale ta poprawa byłaby niewielka. Przede wszystkim dlatego, że nie obejmowały one Indii i Chin, jednych z największych obecnie producentów dwutlenku węgla. W takiej sytuacji, nawet przy zaangażowaniu Ameryki w protokół z Kioto, nie udało by nam się uzyskać poprawy sytuacji do końca wieku. Do 2100 r. mielibyśmy temperaturę niższą o 0,15 stopnia Celsjusza.

Postęp niewielki – ale na pewno zahamowałoby to wzrost temperatury, a przecież tego wszyscy obawiają się najbardziej. To taki zły wynik?

Tak – ponieważ osiągnięcie tego wyniku kosztowałoby bardzo dużo. A efekt dla poszczególnych państw byłby niewspółmierny do nakładów. To najlepszy dowód, że na problem ochrony klimatu musimy spojrzeć całkowicie inaczej niż do tej pory.

Michael Levi w „Foreign Affairs” zasugerował, by w ogóle odejść od szukania globalnych rozwiązań, a zamiast nich szukać porozumień regionalnych.

To sensowny pomysł?
Nie sądzę, by to przyniosło efekt. Z tych samych powodów, dla których nie udało się znaleźć globalnego porozumienia. Tu chodzi o samą koncepcję. Obecnie proponuje się rozwiązania, których logikę można streścić następująco: wszystkie państwa na świecie dokonały teraz jakichś poświęceń, na przykład zamknęły sprawne fabryki czy przeznaczyły więcej pieniędzy na ochronę przyrody, a potem czekają na efekty, które mają przysięść pod koniec wieku. To jest powód, dla którego żadne porozumienia nie działają. Po prostu nikt nie jest gotów wydawać milionów dolarów w imię jakichś wirtualnych efektów, o których w dodatku przekonamy się za sto lat. Dlatego trzeba zacząć działać według innej logiki.

zmów, które zmusiłyby je do bardziej klimatooszczędnych działań.

Tyle że dzięki temu handlowi Polska tylko w tym roku zarobi ok. 40 mln euro. To mnóstwo pieniędzy.

To tłumaczy, czemu wam ten pomysł tak bardzo się podoba. Ale patrząc na to z perspektywy globalnej, nie za bardzo widać, by ten handel w jakikolwiek sposób przyczynił się do ochrony klimatu. Przecież Hiszpania, która kupiła od was prawa do emisji, cały czas produkuje tyle samo dwutlenku węgla.

Ale przecież te zyski można przeznaczyć na działania związane z redukcją poziomu emisji CO₂.

Ale tak się nie dzieje. Politycy są specjalistami od podejmowania nieefektywnych decyzji, także podejrzewam, że pozyskane z takiego handlu pieniądze wydadzą na bieżące potrzeby. Albo wpompują te fundusze w bardzo niewydajne metody obniżania poziomu emisji CO₂ – tak jak to się dzieje obecnie.

Ale politycy coś muszą robić. Jeszcze nigdy w historii nie oczekiwano od nich aż takich działań związanych z ochroną

Przed każdym szczytem klimatycznym są publikowane podobne raporty. Ale trzeba pamiętać, że często pisze się je, by przyciągnąć uwagę. Tymczasem nikt nie zwróci uwagi na raport, w którym będzie napisane: jest tak samo, jak było rok temu. W związku z tym co roku są publikowane coraz bardziej hiobowe informacje. One podgrzewają atmosferę. Poprzednio pisało, że temperatura wzrosła o 3,8 stopnia, więc teraz jest już 7. Za rok będzie już pewnie 12 stopni. Ale na pewno ta eskalacja nie przyczynia się do rzeczowej dyskusji o zagrożeniach klimatycznych.

Komu zależy na generowaniu tego klimatu zagrożenia?

Jest sporo osób, które są sfrustrowane tym, że świat robi nie dość dużo, by obniżyć emisję CO₂. Tymczasem tak naprawdę wcale nie jest udowodnione, że klimat się ociepla. Nawet ONZ-owski raport IPCC, na który wszyscy się powołują, nie znalazł na to dowodów, a jedynie przedstawił hipotezy. A skoro posługujemy się hipotezami, to można podać dowolną liczbę stopni, o jaką klimat ma się rzekomo ocieplić. Proszę tylko nie myśleć, że w ten sposób neguję twierdzenia o ocieplaniu się klimatu. Ostrzegam tylko przed sianiem paniki.

Brzmi to wiarygodnie, ale jednego nie rozumiem. Skoro jest tak źle, to czemu każdy szczyt klimatyczny ściąga najważniejszych polityków z całego świata. Oni nie wiedzą tego, co wie Pan?

Pewnie wiedzą, ale dla nich takie szczyty to święty PR. Dlatego na nie przyjeżdżają – chcą być wśród przywódców, którzy ratują świat. Ale nic takiego się nie wydarzy. Dlatego uważam, że szczyt w Kopenhadze jest dla klimatu nie nadzieją, lecz przekleństwem. Zamiast bowiem szukać rozwiązań realnych, znów usłyszymy nie realistyczne obietnice redukcji poziomu emisji CO₂. A realne byłoby szukanie tanich, zielonych źródeł energii.

Jakich?

Dziś wszyscy korzystają z paliw kopalnych – bo są stosunkowo tanie. Nieważne, że to one najbardziej odpowiadają za zanieczyszczenia klimatu. Gdyby zainwestowano odpowiednie duże sumy w poszukiwania rozwiązań pozwalających tanio pozyskiwać energię ze źródeł odnawialnych, uratowalibyśmy środowisko. Politycy jednak na to się nie zgadzają.

Jak ich przekonać?

Z grupą światowej sławy ekonomistów opracowaliśmy koncepcję. Zamiast wydawać pieniądze na obniżanie poziomu emisji CO₂, każdy kraj powinien być zobligowany, by 0,2 proc. swojego PKB przeznaczyć na badania i rozwój zielonych technologii. Gdyby tak się stało, uzyskalibyśmy 50-krotny wzrost nakładów na te badania – a jednocześnie nie kosztowałoby to dwa razy mniej niż wcielenie w życie postanowień protokołu z Kioto. I jestem przekonany, że przyniosłoby dużo więcej pożytku. Chiny i Indie i tak się nie zgodzą na propozycję obniżenia poziomu emisji CO₂. Polska też ma z tego powodu problemy w łonie Unii Europejskiej. Tym bardziej więc jestem przeciwnikiem takich propozycji. Zamiast nich postawmy na badania.



Nie uda się przekonać całego świata do redukcji emisji CO₂. Zamiast do tego dążyć, lepiej zainwestować w badania nad zielonymi technologiami. Tak taniej i skuteczniej zadbamy o klimat

Ma Pan konkretny pomysł?

Tak. Przede wszystkim nie wolno mówić tylko o ochronie środowiska. Trzeba mówić o ochronie środowiska oraz o ekonomii. Dziś proporcje układają się następująco: każde euro wydane na działania klimatyczne przynosi tylko dwa eurocenty zysku. Od razu więc widać, gdzie jest największy problem. Dlatego proponuję, by przestać wydawać pieniądze na walkę z redukcją emisji CO₂ – bo to właśnie ona jest najdroższa. Te pieniądze lepiej przeznaczyć na badania i rozwój zielonych technologii. Na razie tego nie robimy. Tymczasem tylko udoskonalenie ekologicznych rozwiązań technologicznych pozwoli nam obniżyć ceny, jakie trzeba za nie płać. A właśnie te ceny są największą przeszkodą przed ich masowym wykorzystywaniem.

Polski minister ma pomysł, by zielone technologie finansować z pieniędzy uzyskanych ze sprzedaży praw do emisji dwutlenku węgla. Czy to nie jest dobre rozwiązanie?

Rzeczywiście, to rozwiązanie wygląda atrakcyjnie – ale tylko na pierwszy rzut oka. Bo taki handel rzeczywiście przynosi zyski, państwa najmniej emitujące otrzymują premię, gdyż czerpią z takiego handlu największe zyski. Ale cała sprawa ma drugie dno. Przecież ten handel nie prowadzi do redukcji emisji dwutlenku węgla, a o to nam chodzi przede wszystkim. Zamiast jednak obniżyć, najwięksi trucieliście zwyczajnie dokupują sobie prawa do jego emisji. Brakuje mechani-

Björn Lomborg, dyrektor Kopenhaskiego Centrum Zgody. Sławę przyniosła mu książka „Skeptical Environmentalist”, w której podważał tezy o globalnym ociepleniu